

Bernadette
Chovelon



Historia
Elżbiety
i Feliksa
Leseur



Połączeni przez **miłość**
podzieleni przez **wiarę**

Bernadette Chovelon

Połączeni
przez **miłość**
podzieleni
przez **wiarę**

Historia Elżbiety i Feliksa Leseur

TŁUMACZENIE:
Katarzyna Kamińska

WYDAWNICTWO 

Tytuł oryginału: *Élisabeth et Félix Leseur. Itinéraire spirituel d'un couple*

Éditions Artège

10, rue Mercoeur – 75011 Paris

9, espace Méditerranée – 66000 Perpignan

www.editionsartège.fr

Redaktor prowadząca: Magdalena Dobosz

Konsultacja językowa: Anne-Sophie Lagneaux

Adiustacja: Bernadeta Lekacz

Korekta: Magdalena Dobosz

Opracowanie graficzne: Edycja

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

© Copyright by Groupe Artège Éditions Artège, 2015

© Copyright for the translation by Katarzyna Kamińska, 2024

© Copyright by Wydawnictwo M, 2024

ISBN 978-83-8043-935-1

Wydawnictwo M

31-159 Kraków, al. J. Słowackiego 1/6

tel. 12-259-00-03

e-mail: biuro@wydawnictwom.pl

www.wydawnictwom.pl

Księgarnia wysyłkowa: tel. 12-259-00-03; 721-521-521

e-mail: bok@klubpdp.pl

Zamówienia hurtowe: tel. 601-954-951

e-mail: handel@wydawnictwom.pl

Przygotowanie wersji elektronicznej

Epubeum

Przedmowa

Kiedy zaproponowano mi napisanie biografii Elżbiety i Feliksa Leseur, od razu poczułam się niezręcznie, nie znałam wszak niewiarygodnej historii tego z pozoru zwyczajnego małżeństwa paryżan z ubiegłego stulecia. Okazało się, że ich wpływ rozciąga się daleko poza granice Francji, sięgając do Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Prędko jednak zaintrygowała mnie psychologiczna i duchowa droga tej dwudziestowiecznej pary: małżonków niebywale ze sobą zżytych, a jednocześnie zupełnie różnych, niezwykle się kochających, a przecież tak innych. Porwała mnie perspektywa nowych poszukiwań, stosu książek do przeczytania, zgłębiania historii początków XX wieku – okresu przenikania się różnorodnych nurtów duchowych i ateistycznych, epoki tyłu odkryć i zmian.

Elżbieta i Feliks stali mi się niezwykle bliscy. Przeżywałam ich codzienność naznaczoną ciężkimi doświadczeniami: poważnymi problemami zdrowotnymi już w pierwszych miesiącach

małżeńskiego pożycia, żałobą po stracie najbliższych, głębokimi różnicami w sprawach religii, codziennym spotykaniem się w ich małżeństwie dwóch światów: ateizmu i wiary. Ich ludzka miłość okazała się przy tym głęboka i płodna ponad wszelkie oczekiwania. A żyli zwyczajnie: mieli podobne do naszych plany, radości i cierpienia.

Do końca bardzo się kochali. Lubili wygodę, podróże i wieczory spędzane z przyjaciółmi. Z entuzjazmem korzystali z zachodzących w świecie przemian: byli szczęśliwą parą w epoce zawrotnego postępu. Chętnie korzystali z dobrobytu możliwego dzięki technologicznym nowinkom.

Cierpieli przy tym, radykalnie różniąc się w sferze wiary, co bywa udziałem wielu związków, w których małżonek napotyka wrogość lub obojętność drugiej strony. Najcięższym doświadczeniem ich życia była długa choroba Elżbiety, podobnie jak w przypadku wielu rodzin idących tą samą drogą krzyżową.

Ich życie było zatem pozornie zwyczajne.

W przenikniętych ogromnym podziwem i wielką miłością do męża pismach Elżbiety moją uwagę przykuła zdolność, z jaką potrafiła milcząco i taktownie zasiewać ziarna wiary w jego sercu. Do końca niewzruszenie wierzyła, że ich tak głęboka, ludzka miłość może mieć swe źródło jedynie w Bogu, który jest miłością, i że Jego moc przekroczy jej oczekiwania.

Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak (Mk 4, 26–27)¹.

Obraz z powyższej przypowieści doskonale ilustruje to, co wydarzyło się w małżeństwie Elżbiety i Feliksa Leseur. Ziarna zasiane przez Elżbietę potrzebowały czasu, by wykiełkować, ona jednak dzięki sile swej wiary miała pewność, że pewnego dnia tak się stanie. Za życia nie ujrzała kwiatów, a inne, nieznane jej osoby zebrały owoce.

Zapiski Elżbiety noszą wprawdzie momentami znamiona religijnego pisarstwa ubiegłego stulecia, jednak ich wyraźnie natchniona przez Ducha Świętego treść pozostaje jak najbardziej żywa i poruszająca.

Od początku małżeństwa Elżbieta pragnęła, by wojujący ateizm męża powrócił do niego w postaci deszczu łask, i była pewna, że stanie się tak w dniu wyznaczonym przez Pana. Niewzruszenie trwała w wierze mimo piętrzących się na jej drodze przeszkód. Zawsze uważała, że jak pisze św. Paweł: „miłość wszystko rozumie, wszystko przebacza i wszystko usprawiedliwia”, oraz że jedynym orężem, by jej małżeństwo przetrwało, a mąż wzrastał w wierze, będzie miłość i szacunek. Feliks zaś po śmierci Elżbiety zrozumiał w końcu, że tak wielka miłość żony mogła mieć źródło jedynie w Bogu. Odkrycie to wzbudziło w nim pokorę, odwagę i pragnienie konieczne do radykalnej przemiany życia.

Małżonkowie Leseur byli tą nadającą wszystkiemu smak „solą ziemi”. Byli „solą” przede wszystkim dla siebie wzajemnie, ale także dla swego otoczenia: rodzin, zaprzyjaźnionych chrześcijan i ateistów oraz wierzących i niewierzących korespondentów.

Byli również „światłem świata” dla wszystkich, których poruszyło ich orędzie, zarówno przed śmiercią Elżbiety, dzięki jej

postawie, jak i potem, dzięki misji Feliksa, którą było wydanie jej zapisków.

Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu (Mt 5, 15).

Moja rola polegała jedynie na „postawieniu na świeczniku” światła, którym emanowali małżonkowie Leseur, „by świeciło przed ludźmi”.

Bernadette Chovelon

Lista skrótów użytych w przypisach²:

FC – *La Femme chrétienne. Petit traité de la vie chrétienne de la femme* („Chrześcijanka. Krótki traktat o chrześcijańskim życiu kobiety”)

CR – *Cahier de resolutions* („Zeszyt postanowień”)

IM – *In Memoriam*

J – *Journal et Pensées de chaque jour* („Dziennik i Myśli codzienne”)

JE – *Journal d’enfant* („Dziecięcy pamiętnik”)

LC – *Le Chrétien. Petit traité de la vie chrétienne de l’homme* („Chrześcijanin. Krótki traktat o chrześcijańskim życiu mężczyzny”)

LI – *Lettres à des Incroyants* („Listy do niewierzących”)

LS – *Lettres sur la souffrance* („Listy o cierpieniu”)

LVS – *La Vie Spirituelle* („Życie duchowe”)

MLH – Marie-Louise Herking, *Le père Leseur* („Ojciec Leseur”)

UA – *Une Âme* („Dusza”)

VI – *Appel vers la vie intérieure* („Wezwanie do życia wewnętrznego”)

VEL – *Vie d’Élisabeth Leseur* („Życie Elżbiety Leseur”)

VS – *La Vie Spirituelle. Petits traités de vie intérieure* („Życie duchowe. Krótkie traktaty o życiu wewnętrznym”)

ROZDZIAŁ 1

Wielki ślub w kościele Saint-Germain-des-Prés

W niezwykle słoneczne środowe przedpołudnie 31 lipca 1889 roku główną nawą starego opactwa Saint-Germain-des-Prés uroczyście kroczy młoda para. W otoczeniu liczного tłumu krewnych i przyjaciół przekonanych o szczęściu, które stanie się udziałem tak bliskich sobie osób, idą wzdłuż rzędów polichromowanych kolumn świątyni. Pragną uświęcić swą wielką miłość przed Bogiem i ludźmi, zawierając sakrament małżeństwa.

Panna młoda, Elżbieta Arrighi, promienieje ze szczęścia, przepiękna i dystyngowana w swej białej sukni. Ma dwadzieścia trzy lata. Wychodzi za mężczyznę, którego podziwia i w którym jest zakochana, dzielając jego zamiłowanie do literatury, sztuki, przede wszystkim zaś do muzyki. Jest szczęśliwa, zakładając z nim

rodzinę i marząc o gromadce dzieci, które będą owocem ich miłości.

Poznali się niewiele miesięcy wcześniej: mając wspólnych przyjaciół, spotkali się przypadkiem podczas wakacyjnego pobytu w Passy, gdzie obie rodziny zazwyczaj spędzały lato. Ich domy znajdowały się wystarczająco blisko, by młodzi mogli się odwiedzać, korzystając z uprzejmości wuja pana młodego.

Elżbieta, osoba niezwykle oczytana, prędko zauroczyła studenta medycyny Feliksa Leseura swym szykiem, pięknem, żywym intelektem i wszechstronnym wykształceniem; głęboki podziw Feliksa wzbudziła jej zdolność dostrzegania innych i miłość do spotykanych osób. Spodobało mu się jej radosne usposobienie, spontaniczny i interesujący sposób rozmowy. Ich komitywę widać było gołym okiem, dla wspólnych znajomych stało się zatem jasne, że najwyraźniej się pobiorą. W zimie, która nastąpiła po lecie ich spotkania, Feliks towarzyszył Elżbiecie podczas licznych wieczorków towarzyskich spędzonych na tańcu i długich rozmowach, które obojgu sprawiały ogromną przyjemność. Niebawem rodzice Feliksa, widząc, jak bardzo jest w dziewczynie zakochany, przy czym lepszej wybranki nie mogli sobie wymarzyć, zgodnie z ówczesnym zwyczajem poprosili w jego imieniu o rękę Elżbiety.

Oficjalne zaręczyny miały miejsce 23 maja 1889 roku w gronie rodzinnym.

Przysięgę małżeńską przyjmuje zaprzyjaźniony oratorianin, ksiądz Bordes – ulubiony nauczyciel Feliksa z Collège de Juilly (dokąd uczęszczał po ukończeniu szkoły podstawowej), do którego żywił pełne zaufania przywiązanie.

Ich szczęście nie jest jednak bezchmurne: nieobecny jest ojciec pana młodego, zmuszony do pozostania w Reims ze względów zdrowotnych. Elżbieta myśli również o swej młodszej siostrze Marii, która dwa lata wcześniej umarła jak święta: w kilka dni zabrał ją tyfus. Była najmłodsza z rodziny, rozpieszczana i uwielbiana. Miała ledwie dwanaście lat. Rodzina – rodzice, brat i dwie siostry – nie mogła dojść do siebie po tej stracie.

Jest też inny cień: głęboko wierząca Elżbieta dopiero tuż przed ślubem dowiedziała się, że wychodzi za mężczyznę, który świadomie został ateistą, wyrzekając się wiary przekazanej przez rodziców i księży z Collège de Juilly. Przed wyznaczeniem daty ślubu narzeczeni najwyraźniej niewiele rozmawiali o jego całkowitym odejściu od wiary. Obie rodziny były wierzące, zatem dla wszystkich oczywiste było, że przyszli małżonkowie podzielają światopogląd rodziców.

W czasie uroczystości ślubnej Elżbieta mogła zastanawiać się, czym są dla niego te pełne znaczeń gesty liturgii zaślubin, te tak wyczekiwane błogosławieństwa. Może słyszy je, ale ich nie przeżywa? Czy to dla niego li tylko zwyczaj, konwencja społeczna? Wie jednak, że „tak” wypowiedziane przez tego mężczyznę, łączące jego życie z jej życiem, jest w najwyższym stopniu godne zaufania.

On tymczasem utwierdza się w przekonaniu zgoła odmiennym: dzięki niemu ta młoda, naiwnie podchodząca do życia dziewczyna zmieni się z pewnością w prawdziwą kobietę wyzwoloną. Pewnego dnia za jego sprawą zrozumie, iż religia jest po prostu ucieczką dla słabeuszy: sprowadzi ją na drogę rozsądku i odciągnie od wiary. Jest tego pewny. Póki co jednak zbyt ją kocha i podziwia szczerość

jej wiary, aby z nią otwarcie walczyć i podważać jej najgłębsze przekonania. Z czasem jednak wszystko rozegra się niepostrzeżenie – ona tego nawet nie zauważy. Będzie z nią rozmawiał, przekonywał, jak długo będzie trzeba, pozna ze swymi przyjaciółmi, błyskotliwymi ateistami, a oni wprowadzą ją w dzieła oświeceniowych pisarzy – przesławnych racjonalistów, którzy ośmielili się zanegować wszystko. Z pewnością znajdzie przekonujące argumenty. Zdaje sobie sprawę, że dojście do prawdy zajmie jakiś czas i długo potrwa wypalenie rodzinnej wiary, nie szkodzi! Dzisiaj, gdy ich drogi życia łączą się, mają przed sobą całą przyszłość, zresztą to na pewno nie jest jakaś istotna kwestia! Z delikatności serca i z miłości obiecał, że będzie chodził z nią na mszę, gdy go o to poprosi, i że będzie mogła z całą swobodą praktykować wiarę; zobowiązał się do poszanowania jej przekonań... przynajmniej przez jakiś jeszcze niesprecyzowany czas.

Owego świątecznego dnia wszystkie te plany pozostają w cichości serc; nowożeńcy wraz z rodzinami i przyjaciółmi otwierają szampana, celebrując swą młodą miłość podczas serdecznego i radosnego przyjęcia.

Zgodnie z ówczesnym zwyczajem po południu w dniu zaślubin młoda para wyjeżdża na kilka dni odpoczynku do Fontainebleau, chcąc po minionych męczących dniach zażyć chłodu i spokoju kniei. Pragną także zasmakować miłości tylko we dwoje.

Nie bez wewnętrznego rozdarcia opuszczała Elżbieta rodzinny dom, szczególnie rodziców. W dniu ślubu zanim włożyła suknię, z charakterystyczną dla siebie wrażliwością skreśliła poniższy list. Ruszając w drogę ze świeżo poślubionym mężem, wręczyła

kopertę służącej, by ta jak najszybciej przekazała ją rodzicom. Służąca, bardzo już wiekowa, gdyż oglądała dorastanie dzieci, była niezwykle i od dawna związana z rodziną Arrighi, wszyscy zaś nazywali ją Babcią.

30 lipca 1889 r.

Drodzy Rodzice,

przekazuję ten list Babci, by Was zaskoczył po przebudzeniu niczym codzienny pocałunek Waszej córki.

Serce mam dzisiaj pełne: pełne powracających z niesłychaną siłą wspomnień z dzieciństwa i młodości, pełne ufności w przyszłość, którą dla mnie przygotowaliście, a którą Bóg, mam nadzieję, pobłogosławi, przede wszystkim jednak pełne czułości dla Was, dla Was wszystkich, gorętszej i głębszej niż kiedykolwiek. Dlatego właśnie potrzebuję wyrazić ją Wam być może lepiej niż dotychczas: z głębi serca zatem dziękuję Wam za wyświadczone mi dobro, za darowane szczęście, które z mej młodości uczyniło tak szczęśliwy czas i błogosławione wspomnienie; dziękuję za czułość, jaką mnie otaczaliście; dziękuję za wszystko, albowiem wszystko, co mam, oraz to, kim jestem – Wam to zawdzięczam.

Pozwólcie też powiedzieć sobie, jak bardzo korzystałam z tego szczęścia, jak ceniłam tę czułość – moja nie zmaleje, przeciwnie, jest coraz głębsza: bardziej niż kiedykolwiek czuję się pełna wdzięczności i miłości do Was oraz tak ukochanych sióstr i brata, którzy uczynili moje życie takim, jakie było do tej pory – szczęśliwym i błogosławionym. Jeśli o nich chodzi, moje małżeństwo w naszej czułości także niczego nie zmieni: mam serce dość pojemne, by nowe uczucie nie zaszkodziło wcześniejszym, a kiedy ktoś kochał się tak jak my przez tyle lat, może być pewien, że będzie się kochał zawsze (...)

Cieszymy się szczęściem, które Bóg nam daje, a jeśli szczęście dzieci może wyświadczyć Wam dobro, pomyślcie, że mimo ogromnego wzruszenia, które odczuwam, odmieniając me życie, jestem głęboko szczęśliwa i wdzięczna Bogu, ponieważ w Feliksie znalazłam to, czego pragnęłam, i całkowicie ufam w naszą przyszłość.

A teraz, najukochańsi Rodzice, Wasza córka w pocałunku zawiera całą swą czułość, którą Wy dalej przekazecie kochanemu rodzeństwu. Po raz ostatni – dziękuję.

Podpisuję jeszcze:

Elżbieta Arrighi³

Wróciwszy do Paryża, młodzi, nie posiadając jeszcze własnego mieszkania, zatrzymali się u do rodziców Elżbiety przebywających akurat na wakacjach w Champrosay koło Corbeil, nad brzegiem Sekwany. Skorzystali z tego paryskiego przystanku, by zwiedzić otwartą na Polach Marsowych wystawę światową, której główną atrakcją była niezwykle wysoka, wznosząca się na 324 metry wieża postawiona przez Gustawa Eiffla ku zażenowaniu licznych paryżan.

Oboje uwielbiali szalone życie paryskie, a jeszcze bardziej zachwycali ich nowinki technologiczne i przemysłowe widoczne w stolicy u schyłku XIX wieku.

Następnie pojechali we właściwą podróż poślubną do Luksemburgu i Niemiec: do Trewiru, Kolonii oraz Spa. Feliks uczył się języka niemieckiego, we Francji zaś modne było zwiedzanie Niemiec w okresie, kiedy upokorzenie 1870 roku zaczęło już odchodzić w niepamięć.

Elżbieta napisała do rodziców: „Wszystko to mnie cieszyło; trudno sobie wyobrazić naszą nieustającą radość, szaleństwo raczej; byliśmy, zdaje się, najszczęśliwszymi istotami na ziemi”.

ROZDZIAŁ 2

Ona i on

Ona: Elżbieta Arrighi

Dzieciństwo Elżbieta Arrighi spędziła w środowisku rodzinnym, w którym przywiązanie i miłość ściśle łączyły się z intelektualnymi, artystycznymi i duchowymi aspiracjami.

Zgodnie z aktem urodzenia przechowywanym w merostwie 1. Dzielnicy, Paulina Elżbieta urodziła się 16 października 1866 roku w Paryżu, przy rue Baillif 3. Dziś ta przylegająca wówczas do Pałacu Królewskiego ulica już nie istnieje: została zlikwidowana, by zrobić miejsce rozrastającej się siedzibie Banku Francuskiego.

W archiwach parafialnych kościoła św. Rocha znajdujemy informację, że Elżbieta została ochrzczona 27 listopada przez wikariusza księdza Galleta.

Kiedy przyszła na świat, jej rodzice byli młodzi. Ojciec, Antoni Arrighi, pochodził ze znakomitej rodziny z Corte. W Grenoble

obronił doktorat z prawa, następnie zamieszkał w Paryżu, gdzie wykonywał swój zawód, piastując różne stanowiska. Gdy urodziła mu się pierwsza córka, był adwokatem w sądzie apelacyjnym. Miał trzydzieści lat.

Pani Arrighi z domu Maria Laura Picard miała dwadzieścia trzy lata, rodząc Elżbietę. Po niej na świat przyszedł trzy córki i syn: Amelia 4 września 1868 roku, Piotr 13 sierpnia 1870 roku, Julia 5 września 1872 roku i Maria 18 marca 1875 roku.

Rodzina, zjednoczona wokół przychodzących po sobie kolejno na świat dzieci, tworzyła niezwykle kochającą się, małą wspólnotę. Ojciec był człowiekiem bardzo czułym, uważnie słuchającym dzieci. Matka odznaczała się zaletami serca i umysłu, dzięki którym uzyskała bardzo szerokie jak na kobietę tamtych czasów wykształcenie, za swój obowiązek zaś poczytywała sobie przekazanie go dzieciom.

Ponieważ młoda rodzina się powiększała, konieczna była przeprowadzka. Przenieśli się na rue de Rennes 45, na trzecie piętro wielorodzinnego budynku, w którym na piątym piętrze mieszkali już ich najlepsi przyjaciele, baronostwo Le Gros. Z kolei mieszkanie na czwartym piętrze zajmowała pani Villetard de Prunières, najstarsza siostra pani Arrighi, wraz z mężem i synem Maurycym. Obie siostry były ze sobą bardzo zżyte. To sąsiedztwo charakteryzowało się cudowną prostotą i zażyłością. Niedziela gromadziła mieszkańców domu na tradycyjnym obiedzie kolejno u każdej z rodzin, które także lato spędzały obok siebie w Passy i Auteuil.

Wtedy te dwie miejscowości, leżące wśród parków, ogrodów i rozłożystych drzew, nie stanowiły jeszcze zintegrowanych

dzielnic aglomeracji paryskiej – znajdowały się na wsi. Gdy nastawały pierwsze upały, większość zamożnych rodzin mieszczańskich przenosiła się do posiadanych tam domów, swego rodzaju minikamienic wśród zielonych, pięknych ogrodów. Mężowie, którzy rano wyjeżdżali w interesach, bez trudu mogli wrócić na noc. Wychowywane razem dzieci traktowały się jak rodzeństwo, a żony spotykały się popołudniami pod drzewami, spędzając razem czas tak jak przy rue de Rennes. Członków rodzin spajała niezwykle dla wszystkich istotna sfera duchowa, przy czym zawsze gościli u siebie wielu uczonych przyjaciół.

Pani Arrighi bardzo poważnie traktowała swój obowiązek kształcenia dzieci. Uczyła je czytania, pisania i historii Francji oraz wprowadzała w najważniejsze dzieła literatury francuskiej, podobnie jak wiele wykształconych matek w czasach, kiedy dzieci szły do szkoły dopiero po ukończeniu dziesiątego roku życia.

Gdy dzieci zaczynały mówić, matka uczyła je znaku krzyża, modlitw, przykazań Bożych i kościelnych, przede wszystkim jednak umiejętności odkrywania miłości Boga i Jego miejsca w ich życiu.

Później, gdy przygotowywały się do pierwszej komunii, regularnie chodziła z nimi na lekcje katechizmu: sama robiła notatki i pilnowała, by dzieci zapisywały w zeszytach treść lekcji. Po powrocie do domu uczyła się z nimi i powtarzała zapisany w zeszytach materiał z dnia. Te notatki sprawdzane były przez księży z kościoła Saint-Germain-des-Prés. Prace Elżbiety uzyskały *le grand cachet*, czyli pierwszą nagrodę: pomimo młodego wieku pisała znakomite i przemyślane rozprawki.

Ówczesna surowa edukacja religijna miała na celu przede wszystkim doskonalenie charakteru ku świętości, przy czym bardziej chodziło o przestrzeganie przykazań niż ewangeliczną wolność i otwartość.

W dzieciństwie Elżbieta codziennie zapisywała drobne wydarzenia ze swego życia. Feliks wydał później te dwa zeszyty pod tytułem *Journal d'Enfant* („Dziecięcy pamiętnik”).

Na podstawie tych będących już wówczas na wysokim poziomie zapisków (a mowa przecież o dziesięcio-, jedenastoletniej dziewczynce) możemy odtworzyć ten etap życia rodziny Arrighi, kiedy w domu było pięcioro dzieci. Czytamy o braterskich przekomarzeniach ganionych przez tatę stanowczo, lecz z miłością, o rodzinnych letnich wyjazdach do parku Saint-Cloud, a w ciągu roku szkolnego do paryskiego teatru – przeczytamy między innymi, ile radości sprawiały im oglądane w Odeonie przedstawienia: *Szelmostwa Skapena*, *Dziedzic* czy *Pan de Pourceaugnac*.

Z radością i rozczuleniem uczestniczymy w codzienności tej niezwykle zjednoczonej rodziny, której członkowie pełni są wzajemnej miłości, czułości i uwagi. Widzimy płaczące na peronie dzieci, których mama musi na kilka tygodni wyjechać „do wód”; odprowadziwszy ją, wszyscy z żalem wracają do pustego mieszkania; w dzień powrotu, na długo przed godziną przyjazdu pociągu, dzieci i ojciec czekają na peronie, by ją powitać; na kolejnych stronicach Elżbieta opisuje swą radość z powrotu mamy do domu i miłość, którą wszyscy pragnęli jej okazać.

Jeśli chodzi o życie duchowe, „Dziecięcy pamiętnik” obejmuje lata poprzedzające pierwszą komunię oraz długie miesiące żarliwego

oczekiwania Elżbiety na to wydarzenie; zawiera także dokładną treść wszystkich katechez wysłuchanych podczas trzydniowych rekolekcji i wreszcie opis „wielkiego dnia”.

6 grudnia 1877 roku

Wszystko odrobiłam poza ćwiczeniem ze stylu, którego mama jeszcze nie sprawdziła.

Dużo modliłam się do Boga, by pomagał mi dobrze pracować, przede wszystkim, aby Bogu sprawić przyjemność i dobrze przygotować się do pierwszej komunii oraz żeby sprawić przyjemność drogiemu ojcu i dobrej, ukochanej matce.

16 grudnia

Piszę krótko, ponieważ idziemy na kolację do cioci⁴.

Doświadczylam dzisiaj wielkiego niedostatku – nie mogłam iść na mszę świętą, niemniej sama odczytałam mszę i starałam się uświęcić niedzielę; muszę już iść na górę. Mama mnie woła⁵.

Zwróćmy uwagę na otwartość umysłu i rozumienie „obowiązków religijnych” u tej jedenastoletniej dziewczynki. Wielu, szczególnie w tamtych czasach, chodziło na mszę z przyzwyczajenia lub przez wzgląd na konwenanse, całkowicie zapominając o głębokim sensie niedzieli. Elunia zrozumiała jedno ze znaczeń niedzieli: mimo nieobecności na mszy sama uświęciła ten dzień, czytając z mszalnika, w zjednoczeniu z całym Kościołem, drukowane wówczas w dwóch kolumnach, po łacinie i po francusku, teksty z Nowego Testamentu, w tym Ewangelię.

15 czerwca 1877 roku

W trakcie lektury pomyślałam dzisiaj o szczęściu dziecka mającego przyjąć komunię i nie docierało do mnie, że w czasie najbliższej uroczystości pierwszej komunii będę w Saint-Germain-des-Prés i przyjmę Boga do mego serca. Czy jednak jestem godna? Niestety nie! Ale bardzo się o to postaram⁶.

Elżbieta była pokorna i bystra. Wielokrotnie na stronach „Pamiętnika” bada swoje postępowanie w stosunku do rodziny: stara się wychwycić słowa i uczynki mogące ranić brata i siostry, aby się poprawić i okazywać im więcej miłości.

14 lutego

Moją główną wadą jest duch przekory, kiedy ktoś coś mówi, ja mówię coś odwrotnego, szczególnie w przypadku Piotra; chcę ze wszystkich sił poprawić się i poproszę Boga o łaskę, by tak się stało; będę się modliła do Maryi Dziewicy, szczególnie gdy nadejdzie pokusa.

15 lutego

Gdy mnie ktoś o coś prosi, zawsze się drocę i odmawiam, to bardzo złe i chcę spróbować się poprawić; błagam Boga, by dał mi łaskę niezbędną do poprawy, i kiedy ktoś mnie o coś poprosi, zrobię to od razu, bo trzeba przecież, bym się przygotowała do pierwszej Komunii. Przyjmę ją od dziś za trzy miesiące, to już naprawdę za chwilę, mam bardzo mało czasu, a jeszcze niczego nie zrobiłam⁷.

Na temat jednej z katechez wysłuchanych w czasie rekolekcji napisała:

Dzisiaj rano rekolekcjonista mówił nam o misji dziewczyny i kobiety wierzącej. Powiedział, że nasza misja jest święta, że przebywając na ziemi, możemy uczynić albo wiele dobrego, albo wiele złego. Mam nadzieję zrobić wiele dobra podczas pobytu na ziemi. Boże, udziel mi po temu środków. Moje serce należy do Ciebie. Pobłogosław tych, których kocham, byśmy pewnego dnia znaleźli się szczęśliwi z Tobą w niebie.

Ksiądz Doyotte powiedział nam, że musimy wystrzegać się egoizmu, który myśli tylko o sobie, że musimy troszkę zapomnieć o sobie, aby myśleć o innych. Porównał kobietę do serca, które istnieje tylko po to, by transportować krew i życie do wszystkich członków ciała: podobnie kobieta powinna żyć dla innych i dawać siebie wokół⁸.

Nadszedł w końcu dzień jej pierwszej komunii:

Weszliśmy procesyjnie do kościoła: organy, tłum – wszystko mnie wzruszało; myślałam: „Jezus przyjdzie do mego serca” i dziękowałam Mu. Modliłam się do Boga szczególnie, gdy byliśmy na swoich miejscach (...) W końcu pierwsza ławka dziewczynek wstała i z drżeniem skierowałam się do Stołu Pańskiego; mówiłam w sercu: „Boże, nie jestem godna, abyś wszedł do mego domu”. Doszłam do Stołu Pańskiego, upadłam na kolana, w sercu uwielbiałam Boga, Tego, który miał zejść do mej duszy; w końcu ksiądz podszedł do mnie i położył na mych wargach Ciało Chrystusa, powiedział: „Niech Ciało Chrystusa zachowa twą duszę na życie wieczne”.

Och, jakże mam wyrazić szczęście tej chwili! Posiadałam Chrystusa, był mój, nie byłam już sama. Och! Cóż to za chwila, chciałabym nadal tam być⁹.

Osiągnąwszy wiek szkolny, po roku pobierania nauki w domu, Elżbieta codziennie udawała się do domu panien Luizy i Amelii de Mas, które otworzyły szkołkę przy rue du Mail. Należące do elity siostry pochodziły z wykształconej rodziny. Ponieważ od ojca odwróciła się fortuna, musiały dzielnie zakasać rękawy, co dla kobiet z ich środowiska mogło oznaczać upadek moralny. Jedynym wszakże godnym zawodem, jaki w XIX wieku mogły wykonywać wykształcone kobiety, było nauczanie we własnej prywatnej szkole. Siostry de Mas były odważne, dynamiczne i serdeczne, toteż po kilku próbnych lekcjach w domach swych uczennic założyły szkołkę i zostały jej dyrektorkami. W Paryżu działało wówczas wiele tego typu placówek. Uczęszczały do nich dziewczynki z zamożnych rodzin, zdobywając naprawdę znakomite wykształcenie i formację duchową.

Panny de Mas przeszły przygotowanie nauczycielskie u słynnej Mademoiselle Désir, założycielki École normale¹⁰ i dyrektorki znanej prywatnej szkoły, która znajdowała się niedaleko, przy rue de Rennes. Posiadające doskonałe wyczucie pedagogiczne panny de Mas prowadziły młode uczennice z miłością i entuzjazmem,

bardzo się do nich przywiązując. Dziewczynki odwdzięczały się im tym samym.

Mimo młodego wieku Elżbieta umiała docenić świeżość serca i rozległą wiedzę sióstr w dziedzinie literatury, muzyki i sztuki, zatem bez wielkiego wysiłku stała się pracowitą i odcytaną uczennicą, dumą swych nauczycielek.

Panny de Mas rekrutowały uczennice w wyrafinowanych kręgach społecznych. Większość nawiązywała głębokie przyjaźnie, a ich rodzice znali się, lubili i odwiedzali. Szacunku i grzeczności nie wykładano – były oczywistością.

W „Dziecięcym pamiętniku” Elżbieta wielokrotnie daje wyraz swego przywiązania do nauczycielek. Spotykały się po przyjacielsku także poza szkołą: „panny” odwiedzały bowiem rodzinę Arrighi, gdy miały wolną chwilę.

Potem również dwie młodsze siostry Elżbiety uczęszczały do ich szkoły. Uczuciowe więzi byłych uczennic z ukochanymi nauczycielkami były tak silne, że gdy wiele lat później, w 1911 roku, od lat już zamężna Elżbieta poszła do dawnej szkoły na pasterkę, poczuła, jakby wróciła do rodziny.

Panny de Mas były naturalnie osobami głęboko wierzącymi. Umiały przekazać uczennicom solidne katolickie wykształcenie, które uzupełniało wychowanie domowe i naukę religii w kościele Saint-Germain-des-Prés.

Szkoła i rodzina dopełniały się zatem, przekazując dziewczętom wzór „kobiecej świętości”. Od urodzenia aż do dnia, gdy odejdą od ołtarza u boku świeżo poślubionego małżonka, miały one żyć w atmosferze czystości, gdzie nie było mowy o seksualności. To

były radosne dziewczynki: śmiały się, tańczyły, grały na pianinie, wiele czytały, chcąc zdobyć jak najszersze wykształcenie, uczyły się języków obcych, wystawiały sztuki teatralne i uczyły się prowadzenia domu, pragnąc być dobrymi gospodyniami, a skończywszy osiemnaście lat, niecierpliwie czekały na „księcia z bajki”, którego poślubią i którego nazwisko będą nosiły.

Z takim nastawieniem młoda Elżbieta wkraczała w życie. Pochodziła z rodziny charakteryzującej się bardzo wysokim poziomem intelektualnym, była osobą subtelną, wrażliwą, pełną czułości i miłującą ludzi.

On: Feliks Leseur

Feliks przyszedł na świat 22 marca 1861 roku w Reims, w bardzo ze sobą zżytej i pełnej spontaniczności inteligenckiej rodzinie, podobnej do rodziny Elżbiety. Niedługo po jego narodzinach ojciec, wcześniej zatrudniony w jednej z pierwszych kancelarii w mieście, został członkiem izby adwokackiej, a następnie wziętym w Reims adwokatem.

Pan Leseur ojciec był człowiekiem wielkiego umysłu i doskonale wykształconym, błyskotliwym i czarującym rozmówcą, cenionym bywalcem salonów. Zanurzony w kulturze grecko-łacińskiej, na której opierało się ówczesne wykształcenie średnie, czytał starożytnych w oryginale i nawet w podeszłym wieku deklamował z pamięci monologi Wirgiliusza i innych łacińskich poetów. Pasjonował się historią, w szczególności dziejami rodzinnego miasta, przy czym cieszył się wystarczającymi wpływami u władz miejskich, by z jego inspiracji powstał rzeźbiony pomnik Joanny d’Arc, który stanął przed katedrą i był jego chlubą.

Rodzice Feliksa, oboje głęboko wierzący, część swego czasu poświęcali na dzieła dobroczynne, między innymi w Konferencji św. Wincentego à Paulo.

Reims w świetlanym okresie Drugiego Cesarstwa rozkwitało nie tylko dzięki produkcji szampanów, która zbudowała majątki pierwszych przemysłowców; rozwój ekonomiczny objął też przemysł tekstylny i cukiernictwo. Za swoje zawołanie rodzina Leseur obrała dewizę miasta: „Niech Bóg strzeże”.

W zamożnym mieście otwierano szkoły, do których uczęszczały dzieci z inteligenckich rodzin. Feliksa posłano do najbardziej prestiżowej placówki prowadzonej przez braci szkolnych w Reims – Momignies.

Miał dziewięć lat, gdy w 1870 roku wybuchła wojna francusko-pruska. Mimo młodego wieku i ówczesnego braku informacji na prowincji bez trudu pojął rozmiar francuskiej klęski w bitwie pod Sedanem i rozumiał niepokój rodziców widzących pruskie mundury na ulicach Reims. Słyszał rozmowy dorosłych i wiedział, że rozstrzeliwano cywilów, a przyjaciele rodziców zostali wywiezieni do Niemiec jako więźniowie. Był to trudny czas wyrzeczeń i smutku, który jednak nie przeszkodził chłopcu dobrze się uczyć.

Z ogromnym zapałem rozpoczął naukę w liceum, następnie przygotowywał się do egzaminów maturalnych w Collège de Juilly, placówce prowadzonej w departamencie Seine-et-Marne przez księży z francuskiego Oratorium Jezusa. Co charakterystyczne, we wszystkich ówczesnych szkołach wyznaniowych metody nauczania opierały się na rygorze, często były zaściankowe, dyscyplina sroga, a religię wykładano w tradycyjny sposób jak

matematykę i geografię. Jedyną różnicą były dodatkowe prace domowe i zobowiązania moralne, których nieprzestrzeganie prowadziło do „grzechu”, z ostateczną perspektywą piekła. Przy takim podejściu żaden z uczniów nie wyobrażał sobie oczywiście, że pewnego dnia mógłby żyć wiarą, a tym bardziej się nią cieszyć!

Pełen pasji i ciekawy uczeń, jakim był Feliks, prędko zaczął szukać bardziej pociągających idei: po kryjomu namiętnie czytał autorów, których jego profesorowie zdawali się nie znać, w szczególności fascynujących go osiemnastowiecznych pisarzy libertyńskich. Później napisał: „Wszystko to buzowało w mej głowie, sprawiając, że uczucia religijne stawały się bardzo powierzchowne, a wszystkie te lektury stopniowo zasuszały ich korzenie”¹¹.

Opisy dalekich krain, niezwykle popularne pod koniec XIX wieku, gdy publikowano mnóstwo dzienników podróży rozbudzających czytelniczą ciekawość, prędko także i w nim obudziły pragnienie, by kiedyś, po studiach, zobaczyć te nieznane i pociągające lądy. Śnił o podróżach na drugi koniec świata, o krainach zamieszkałych przez tubylców, których zwyczaje czekają na badaczy, o ludach potrzebujących edukacji oraz o relacjach z podróży, którymi dzieliłby się we Francji z ciekawymi jego odkryć czytelnikami.

Po maturze oznajmił rodzicom, że zamierza studiować medycynę. Nie po to, by kiedyś otworzyć własną praktykę czy wykładać, ale ponieważ dla niego medycyna miała stanowić po prostu trampolinę do kariery kolonialnej, której gorąco pragnął.

Odkąd skończył dziesięć lat, pociągały go geografia i opowieści odkrywców, faktycznie zaś kwestie kolonialne. Była to epoka wielkiej francuskiej polityki zamorskiej nastawionej na eksplorację

Afryki i Azji; okres afrykańskich misji Piotra Savorgnana Brazza, Noëla Ballaya i Józefa Marchanda. To także czas podróżników pokroju Jana Dupuis'a, Henryka Mouhota, Franciszka Garniera i Ernesta Doudarta de Lagrée w Laosie, Chinach i Kambodży oraz pioniera Augusta Pavie w Azji. Ich opowieści publikowano w czasopismach typu „Le Tour du Monde”, które Feliks pochłaniał. Myślał wówczas tylko o jednym: również wyjechać w podobną misję.

Uważał, że aby osiągnąć swój cel, musi zostać lekarzem ze względu na siebie i innych. Nie tylko po to, by dołączyć do ekspedycji, ale by leczyć tubylców cierpiących na wyniszczające choroby endemiczne oraz wyposażać ich w dobrodziejstwa i odkrycia francuskiej medycyny.

Precyzyjniej rzecz ujmując, wyznaczył sobie cel: przede wszystkim sprawić, by wysłano go na daleką misję do Afryki lub Azji, następnie, już na miejscu, wpłynąć na miejscową społeczność w sposób, który przyda wartości jego spostrzeżeniom z krain, które odwiedził. Przy czym w tych marzeniach chęć wyruszenia w kolonialną przygodę niewątpliwie wynikała z jego rysu badacza, obserwatora i odkrywcy niż filantropa.

Feliks zwierzył się ze swych zamiarów kierownikowi duchowemu, księdzu Bordes'owi, któremu znana była zarówno jego wielkoduszność, jak i słabości, i który absolutnie nie poparł tego pierwszego zamiaru pójścia na medycynę. Co się z nim stanie w środowisku medyków, najbardziej niemoralnych ze wszystkich studenckich? A nade wszystko: czy jego wiara zdoła oprzeć się zaciekłemu, wojującemu materializmowi błyskotliwych

profesorów medycyny, którzy byli przecież także powszechnie znani ze swego ateistycznego prozelityzmu?

Wszak nie tylko o profesorów chodzi! Począwszy od XVIII wieku, zwanego oświeconym, chrześcijaństwo atakowane jest przez złowrogi i nawracający prąd. Pod pretekstem wypłenienia „obskurantyzmu”, „zabobonów” i „fanatyzmu” we francuskiej religijności spustoszenie siały pisma Woltera. Większość francuskiej elity intelektualnej i politycznej końca wieku była mniej lub bardziej otwarcie związana z masonerią. Już kilka lat wcześniej rozpoczęła się cicha, a bezlitosna walka mająca na celu likwidację klasztorów, pozbycie się księży i wszelkich zewnętrznych znaków wiary, w tym szkół wyznaniowych. Ksiądz Bordes dobrze wiedział, że pewnego dnia i jego zakon podzieli ten los, tym pewniej że francuska polityka stawiała się coraz bardziej antyklerykalna.

Szczególnie w Paryżu młodzi, pełni zapалу studenci będą oczywiście łatwymi do pozyskania i odciągnięcia od religii ofiarami. Może nawet skończą jako zaciekli wrogowie wiary ojców.

Ksiądz Bordes dobrze znał Feliksa i jego słabości; wiedział, że już znajduje się pod wielkim wpływem osiemnastowiecznych antyklerykalnych i libertyńskich książek i pragnie odłączyć się od rodzinnego środowiska. Swoimi wątpliwościami ksiądz podzielił się również z jego rodzicami.

Mimo przestróg i słusznych obaw rodziny Feliks zapisał się w Reims na kurs przygotowawczy na medycynę: przez trzy lata pozostawał „pod kloszem”, mieszkając w domu rodzinnym. Pomimo uprzedzających starań obawy księdza Bordes’a szybko znalazły potwierdzenie: Feliks, już przecież mocno wątpiący, po

kilku miesiącach zdecydowanie i z dumą odciął się od tego, co mu jeszcze z rodzicielskiej wiary zostało. Przy czym aby nie gorszyć czy nie zasmucać rodziny, nic nikomu nie powiedział i nadal, ze względu na tradycję czy posłuszeństwo, chodził z rodzicami na mszę i spotkania religijne.

Roczną służbę wojskową odbył w Lille, niezmiennie chcąc kontynuować studia medyczne. Szkoła przygotowawcza w Reims zapewniała jednak tylko trzyletni kurs – dalej uczniowie musieli kształcić się w innym mieście. On wybrał Paryż, jednak rodzice byli przeciwni i bardzo zaniepokojeni faktem, że ma jechać do stolicy, gdzie będzie pozbawiony rodzinnej ochrony. Budziło to ich lęk i rozdarcie.

Zasięgnęli informacji o paryskim fakultecie medycyny. Profesorami Feliksa będą wybitni lekarze, przy czym w większości byli to założyciele stowarzyszenia wolnomysłicieli znani ze swych materialistycznych poglądów. Taka perspektywa bardzo zaniepokoiła rodziców, którzy łatwo wyobrazili sobie, jaki wpływ wywrą oni na syna.

Pan Leseur zwierzył się ze swych obaw serdecznemu przyjacielowi Maksymowi Gavignotowi, z którym chodził do szkoły w Reims. Ten ostatni, obecnie adwokat w sądzie apelacyjnym w Paryżu, dodał mu otuchy i obiecał czuwać nad synem. Przyjął serdecznie młodego studenta, gdy tylko ten zjawił się w stolicy. Trzy razy w tygodniu, w rodzinnej i radosnej atmosferze, Feliks jadł kolację u państwa Gavignot w towarzystwie ich dwóch córek i syna, mniej więcej swych rówieśników, którzy wprowadzili go także w życie paryskie. Gavignotowie prędko stali się dla niego drugą rodziną.

Jeśli chodzi o zakwaterowanie, Feliks dzielił pokój studencki niedaleko Ogrodu Luksemburskiego ze swym zaufanym przyjacielem Henrykiem Civillierem, którego poznał w trakcie pełnienia służby wojskowej w Lille. Podczas pierwszego roku w stolicy wcale nie czuł się samotny.

Na wydziale medycyny codziennie słuchał wykładów profesorów Ludwika Landouzy'ego i Samuela Pozziego, a po wygranym konkursie rozpoczął u nich praktykę: powszedni kontakt z nimi w szpitalu, w sytuacjach często granicznych, w obliczu życia i śmierci, rozmowy na temat religii, moralności i potęgi pieniądza były niezwykle pouczające; naturalnie wywarli oni na młodego Feliksa przemożny wpływ.

Znany neurolog doktor Landouzy także pochodził z Reims, gdzie chodził do tej samej szkoły przygotowawczej co Feliks przez trzy pierwsze lata studiów medycznych. Praktykując neurologię kilka lat po odkryciu przez Pawła Broca ośrodka odpowiedzialnego w mózgu za mowę artykułowaną, doktor Landouzy pociągał studentów swą wiedzą i doświadczeniem w tym nowym obszarze nauki. Był błyskotliwym mówcą i dystyngowanym, cieszącym się opinią wielkiego światowca mężczyzną: relacjonujące życie elit, a krążące wśród studentów gazety opisywały wystawne przyjęcia, jakie wydawał w swym Hôtel d'Aligre przy Bulwarze Saint-Germain, na których spotykały się osobistości ze świata medycznego, literackiego i muzycznego. Wszyscy go podziwiali.

Profesor Pozzi, wybitny chirurg i ginekolog, to kolejna osobistość paryskiej elity. Wykładał w sposób niezwykle błyskotliwy, fascynował studentów. Jakżeby Feliks nie oszalał na punkcie wykładowcy, którego smukłą sylwetkę uwiecznił John Sargent na

obrazie wystawionym przez jakiś czas w Paryżu? Malarz ukazał go w czerwonym jak na chirurga przystało, eleganckim szlafroku. Studenci byli naprawdę dumni ze swojego profesora, który cieszył się takim prestiżem. Ten odczytany i błyskotliwy lekarz, przyjaciel znanych paryskich rodzin z kręgu finansów i literatury: Rothschildów, Anatola France'a, doktora Prousta i całego tego świata przeanalizowanego później misternie przez Marcela Prousta, był również zagorzałym kolekcjonerem greckich rzeźb, figurek tanagryjskich i monet. Kiedy studenci słuchali jego opowieści o wyprawach badawczych i znaleziskach, sami pragnęli poznać i zgłębić wszystkie te obszary wiedzy. Przy tym doktor Pozzi cieszył się zaiste legendarną reputacją amanta: jedna z jego najbardziej znanych pacjentek, natchniona Sarah Bernhard, którą na scenie oglądał cały Paryż, nazwała go „Bogiem miłości”, zaś kobiety mówiły o nim między sobą „Lekarz miłości”, parafrazując Moliera! Studenci, pełni podziwu, śmiali się z tego i żartowali.

Pochodzący z protestanckiego środowiska profesor Pozzi nie krył się ze swym ateizmem – raczej się z nim obnosił. Nie ukrywał go też przed studentami. Po jego dramatycznej śmierci (został zamordowany w swym gabinecie przez pacjenta) rodzina poprosiła jednak o religijny pogrzeb, a ceremonia odbyła się w świątyni w rodzinnym mieście Bergerac. Studentom trudno było to zrozumieć. Tymczasem były uczeń księży z Reims, pełen podziwu dla tak jaskrawej antyklerykalnej postawy, z każdym dniem coraz bardziej obśmiewał katolicką wiarę dziecinnych lat.

Feliks był oczywiście zafascynowany tymi silnymi osobowościami, tak innymi od osób spotykanych wcześniej w gronie rodzinnym czy wśród nauczycieli. Chciał zacząć żyć

i myśleć podobnie, a pewnego dnia stać się jak oni. Pociągany rozległym wykształceniem profesorów, cały swój wolny czas przeznaczał na samokształcenie. Był bardzo inteligentny i pragnął osiąść całą dostępną wówczas wiedzę.

Bardziej niż kiedykolwiek interesował się wszystkimi pozycjami z dziedziny geografii, które publikowano lub nad którymi mógł pochylać się w Bibliotece Narodowej. Szczególnie studiował te, które traktowały o francuskiej polityce kolonialnej.

Prędko został członkiem Paryskiego Towarzystwa Geograficznego organizującego wykłady i konferencje, wydającego czasopisma. Łatwo wszedł w przyjazne i zażyłe relacje z najgorliwszymi zwolennikami francuskiej polityki kolonialnej poznanymi na spotkaniach, na których wyróżniał się i był niezwykle ceniony, będąc najmłodszym.

Świat wszakże nie kończy się na Towarzystwie Geograficznym! Podczas pierwszych lat paryskich interesowało go wszystko: teatry, kabarety, sale koncertowe. Paryż działał na niego jak środek pobudzający. Feliks był nienasycony! Niebawem zawładnęło nim gorączkowe pragnienie: o sztuce i nauce wiedzieć wszystko. Ówczesny Paryż to miasto świętujące: trzeba zapomnieć o katastrofie 1870 roku. Wszędzie trwa zabawa, ludzie śpiewają i tańczą. Kankan i kabarety na wzgórzu Montmartre zawojowały młodą, głównie studencką publikę. Na paryskich scenach króluje Offenbach. Na rogach ulic słyszeć jego najsłynniejsze arie. Wszystko jest powodem do zabawy – to La Belle Époque. Feliks łatwo wpadł w wir przyjemności, tak inny od otrzymanego w Reims wychowania. Pragnął oglądać i uczestniczyć we

wszystkim, zapomnieć o surowych, spędzonych na prowincji szczenięcych latach.

Tak nastawiony, krótko po przyjeździe do Paryża usłyszał o odbywających się dwa razy w tygodniu w Dzielnicy Łacińskiej spotkaniach studentów. Okazało się, że jakiś poeta animuje tam dyskusje z obszaru literatury, muzyki i filozofii. Koło jest otwarte dla wszystkich, szczególnie osób pragnących wieść tak wówczas modne życie cyganerii, której kilka lat później Puccini poświęci swą operę. Tego przecież pragnie Feliks!

Dla studenta, który wyrósł w nieco surowym, mieszczańskim środowisku, ten ideał życia z jego łachmanami, poetami, zmieniającymi świat kwiecistymi mowami i biedującymi intelektualistami przeżywającymi nieszczęśliwe miłości był niezwykle atrakcyjny. Feliks zapragnął się w nim zanurzyć. Rzucił się zatem na łeb na szyję w nową dla siebie przestrzeń wolności i nonkonformizmu. Był to świat bez ograniczeń, dzięki któremu społeczeństwo miało w końcu odrzucić konwenanse i wprowadzić zmiany; świat młodych artystów, a przynajmniej tych, którzy zwali się artystami, o świetlanej przyszłości, dzierżących klucze do przyszłego, szczęśliwego społeczeństwa!

Owe wieczorki w Dzielnicy Łacińskiej zainicjował nieznany mu wcześniej Emil Goudeau; jak tylko Feliks go poznał, z miejsca się nim zachwycił. To zwykły urzędnik z Ministerstwa Finansów chodzący codziennie do biura w czarnym garniturze, z aktówką w rękę. Przy czym dzięki swej charyzmie i prawdziwemu talentowi poetyckiemu zgromadził wokół siebie studentów pragnących gruntownych przemian społecznych. Powodował nimi duch

cyganerii, poezji, sztuki i wolności w kontrze do mieszczańskich poglądów rodziców. Dokładnie tego szukał Feliks.

Ta w większości studencka młodzież, a także poeci, malarze i muzycy należeli do Klubu Hydropatów – nieformalnej grupki o prowokującej i trudnej do wyjaśnienia nazwie¹². Obowiązywała tylko jedna zasada: podstawowym trunkiem członków był absynt, zaś organizatorom płaciło się napitkami. Reszta zależała od indywidualnej fantazji. Podczas hałaśliwych wieczornych imprez wystarczyło odegrać scenkę, zadeklamować swój wiersz czy zaśpiewać piosenkę, by zostać nagrodzonym okrzykami i tupaniem – radosny i ogłuszający zgiełk. Oczywiście każdego poetę i muzyka czekał niechybny sukces... Wszyscy w to wierzyli! Dla Feliksa, przyzwyczajonego do zupełnie innego stylu życia, ten świat był całkowicie nowy, pełen brawury i powabu!

Krótko po tym, jak Feliks dołączył do Klubu Hydropatów, który przez kilka miesięcy mieścił się na lewym brzegu Sekwany, grupa przeniosła się pod wzgórze Montmartre, do kabaretu Le Chat Noir. To jednak epoka Montmartre'u: artyści przenosili tam swe pracownie razem z cyganerią. Le Chat Noir szybko stał się modnym kabaretem, w którym twórcy i studenci spędzali razem czas ze swobodą uskrzydlającą Feliksa i pozwalającą mu odkryć nową rzeczywistość. Le Chat Noir prędko zyskał sławę, która trwa do dziś.

Z jakiegoż to powodu na kabaretowym szyldzie widnieje nazwa pospolita, wcale nie kojarząca się z Kołem Hydropatów, a tak przecież dla Feliksa atrakcyjna? Chodzi po prostu o to, że podczas remontu nowy właściciel i przyjaciel Emila Goudeau, Rudolf Salis, znalazł wśród gruzów zabłąkanego czarnego kota. Ten czarny kot

od razu wskoczył na kabaretowy afisz, głównie jednak pozwolił na otwarcie kabaretu na szerszą publiczność, przede wszystkim zamożniejszą niż studiujący poeci. Niebawem Czarny Kot co wieczór wypełniał się nuworyszami i snobami. Ta publika otrzymała nazwę „BoBo”¹³.

Feliks doskonale się czuł w tej atmosferze i regularnie chodził do kabaretu, świetnie się bawiąc w gronie artystów i mieszczan, którzy zerwali ze swym tradycyjnym środowiskiem, oraz szukających rozrywki młodych intelektualistów. Każdego wieczoru przy wejściu do Czarnego Kota stał odziany w złoto i czerwony aksamit szwajcar. Miał za zadanie wpuszczać bezpłatnie malarzy i poetów, zaś „żołnierzy i nikczemnych księży” wyprowadzać: to określenie śmieszyło Feliksa, będąc mu jednocześnie trochę nie w smak, zważywszy na otrzymane wychowanie.

Lubił na całe gardło śpiewać modne piosenki z nowymi przyjaciółmi, między innymi Janem Richepinem, Alfonsem Allais'em oraz ze znajomymi, którzy przyjaciółmi prędko się stawali. Przez wiele miesięcy bawił w tym gronie, nie zapominając jednak o sprawach, które zainteresowały go wcześniej.

Dzięki swym znajomościom w paryskim Towarzystwie Geograficznym pisał już dla prasy paryskiej artykuły: nie ośmielił się jeszcze publikować pod własnym nazwiskiem, niemniej zdobyły już one uznanie jako trafne i wnikliwe. Wielokrotnie zamawiano u niego wstępniaki czy teksty podejmujące tematy geopolityczne, a chociaż ta dziedzina wiedzy jeszcze się tak nie nazywała, traktowała przecież o zajmujących go sprawach.

W 1884 roku opublikował rozprawę o Chinach w czasopiśmie „Le Nouvelliste du Nord et du Pas de Calais”; w 1886 roku rozpoczął

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

